ROK III. MARZEC 1926. Nr. 3.

# Szkoła i Nauczyciel

MIESIĘCZNIK

POŚWIĘCONY SPRAWOM WYCHOWANIA I NAUCZANIA ORAZ ŻYCIA ORGANIZACYJNEGO NAUCZYCIELSTWA.

Wydawnictwo Komisji Zarządu Głównego Związku Polskiego Nauczycielstwa Szkół Powszechnych na Województwo Łódzkie oraz Zarządu Okręgu Łódzkiego Związku Zawodowego Nauczycielstwa Polskich Szkół Średnich.



Administracja czynna we wtorki, czwartki i soboty od 7-ej do 8 i pół wiecz.
Redaktor przyjmuje we wtorki od 7—8 wiecz.

WŁ. GACKI.

## Prasa a społeczeństwo.

Byłoby naiwnością żądać w obecnych czasach od prasy apostolstwa. Nie nakłada się tego ciężkiego obowiązku na lekarza, na pedagoga; byłby on też nad siły publicysty i dziennikarza. Prasa jest dzieckiem i niezastąpioną współpracowniczką kapitalizmu. Wielka prasa, istotnie rozporządzająca skutecznemi środkami urabiania opinji publicznej, jest imprezą o mackach tak rozgałęzionych i zróżniczkowanych i tak kosztowną, że istnieć nie może bez oparcia o kapitalizm, nie służąc interesom przemysłu: ciężkiego lub lekkiego. A wobec tego, że interesy polityczne tych dwóch gałęzi przemysłu mogą być i bywają różne lub sprzeczne, stąd rozbieżność orjentacji politycznych, która bywa zręcznie wyzyskiwana, dając możność jednemu odłamowi prasy, kosztem konkurenta, tem zręczniejszego podszywania się pod hasła liberalne, humanitarne, czy pacyfistyczne.

Zachowanie się wielkiej prasy w okresie Wielkiej Wojny rozwiać powinno wszelkie złudzenia: prasa stała się służką wojujących kapitalizmów.

W krajach, których nie stać na wielką prasę, jak w Polsce, organa prasy, będące prywatnemi przedsiębiorstwami, z instynktu samozachowawczego wrażliwe na podmuchy wiatrów politycznych, z konieczności lawirują pomiędzy sprzecznemi

prądami myśli, trzymają się na powierzchni życia przemilczaniem zjawisk doniosłych, ale „drastycznych", myszkują po kuluarach parlamentów, komplimentują nowych władców, przymilają się na psią manjerę świeżo mianowanym „wysokim dygnitarzom" rządu, dobijają obalonych ministrów, rajfurują w przesileniach parlamentarnych; uprawiają patrjotyzm „na hurra", ogłupiają, starając się godzić postęp z klerykalizmem, interesy związków zawodowych z interesami kapitalizmu, „dobro ludu", narodu, czy państwa z interesem tegoż kapitalizmu. Baczniejsze oko wykrywa w całej tej robocie tak lub inaczej zamaskowany „geszeft", w obecnych jednak warunkach zależności prasa ta, aby istnieć i dawać dochody, nie może w żaden inny sposób torować sobie dróg na burzliwych falach współczesności.

Z natury rzeczy wyrazem sądów niezależnych, opinji uczciwych, ocen objektywnych może być tylko prasa, utrzymywana przez związki zawodowe, prasa zwykle uboga, mogąca oddziaływać tylko w małej sferze swych czytelników.

Prasa, organizowana w tej lub innej formie na podstawach prywatnego przedsiębiorstwa, spełnia swe zadanie, gdy szybko i dokładnie informuje czytający ogół.

Nie wymagając od prasy apostolstwa, jak nie żąda się od szkoły, aby fabrykowała genjuszów; od kościoła, aby wszystkich ludzi przemieniał w świętych, od armji, aby dawała samych bohaterów, nie można jednak zgodzić się, choćby w imię elementarnej towarzyskiej przyzwoitości, aby prasa stała się cuchnącym dołem kloacznym.

Wszak i politykę zwykle się zwalnia, w imię rzekomo wyższych racji stanu, od obowiązku przestrzegania surowych zasad etyki, stawia się jednak pewne granice, których przekroczyć i w polityce niewolno, jeżeli nie chce się zasłużyć na kwalifikację oszusta lub bandyty.

Nie będąc apostolską, prasa niekoniecznie ma się stać rozsadnikiem zgnilizny moralnej. Wolność prasy ma też swoje granice, wyznaczone jej przez elementarne poczucie etyczne.

Wykrętnem jest dowodzenie, iż prasa jest taka, jakiej żąda społeczeństwo. Jeżeli poziom kulturalny czytającej publiczności w Łodzi jest niski, to nie jest to argumentem, aby przez prasę należało go jeszcze bardziej obniżać, aż do ścieku ulicz-

nego, poniżej tej brudnej, rozdeptanej ulicy, po której drepcze ów ogół śród codziennych swych trosk i zabiegów.

Reprezentatywny na bruku łódzkim odłam prasy cechuje geszefciarskie uganianie się za sensacją i silenie się na dowcip. Nie jest to więc nawet prasa, stanowiąca strawę codzienną mieszczańskiego kołtuna, bo wszystko na łamach tej prasy jest przeciągnięte, przejaskrawione, pomieszane, jak w głowie chronicznego niedorostka i podlane sosem, który cuchnie. A kołtun ma także swoje „zasady".

Wszystko, czego dostarcza wbród życie większego miasta: drobny wypadek, przygoda, donioślejszy fakt, awantura, burda, strzęp, ułamek — wszystko znajduje się tu na jednym poziomie, występuje na jednym planie; wszystko, w co obfitował okres powojenny, co wytwarza okres bezrobocia i nędzy: nadużycie, występek, zbrodnia, dramat rodzinny, ekscesy erotyczne, wszystko, co ma swój epilog w samobójstwie lub sali sądowej, w więzieniu — wszystko jest „sensacją", jest powodem do dowcipu, do „dowcipnej" migawki, do kalambura słów.

„Dowcipna" korespondencja z Francji na temat: jak się można zabawić w domach publicznych południowej Francji!

Dowcip to swoisty: niema tam właściwie żadnego dowcipu, ale próby i usiłowania, aby „się dowcipić"; silenie się na dowcip, którego się nie posiada, przez nagromadzenie słów, wywołujące nonsensy, przez przekręcanie wyrazów, przez sprowadzanie wszelkich kojarzeń myślowych do jedynego ośrodka zainteresowań: do pobudzeń erotycznych.

Niechlujstwo stylu, stojącego poniżej wymagań, stawianych przez szkołę względem czwartoklasisty, idzie tu w parze z zaniedbaniem moralnem p. p. „literatów".

Nie może też być mowy wobec tych Szatanów Łodzi, „Tajemnic", „Wampirów", nawet o grafomaństwie; bywa ono częstokroć całkiem niewinne, jak np. powieści p. Mniszkówny. Pod grafomaństwem ukrywa się niekiedy mierny talent. Czasami przez drobną ambicję, czy dla zysku i prawdziwy talent zniża się do grafomaństwa, jak np. p. J. Tuwin w swym cyklu: „A to pan zna?"

Autorów „dowcipnych" feljetonów, „Szatanów", „Tajemnic" nawet o grafomaństwo pomawiać nie można: natomiast z całą

bezstronnością należy im przyznać brak zupełnej pomysłowości, fantazji, całkowitą nieznajomość języka, którym się posługują, a przez sposób traktowania przejawów życiowych wyraźne cechy głuptactwa i *moral insanity*.

Daremnym wysiłkiem byłaby chęć, ze strony nauczycieli, pedagogów wyjaśnienia p. p. „literatom" tego typu, iż przez swoiste oświetlanie, zabarwianie wypadków życia deprawują moralnie młodzież, że utrudniają lub udaremniają te naogół nieliczne, ale rzetelne usiłowania szkoły w kierunku właściwych oddziaływań wychowawczych.

Lekkoduchom i zgniłkom wszelka próba poważnego traktowania przejawów życia wydaje się moralizowaniem, nad które czują się wyżsi — wyższością pchły wobec wieży.

Trudno nie dopatrzeć się w całem przedsiębiorstwie, obliczonem na zysk, społecznie szkodliwego, a przeto i karygodnego „macherstwa", nie usuną tu jednak zła żadne rygory policyjne, żadne obostrzenia prasowe, które w naszych warunkach, przy zupełnej nieumiejętności wykonywania władzy, stworzyłyby podstawę prawną do nowych nadużyć i bezprawia.

Jedynym środkiem skutecznym może być należycie zorganizowana samoobrona społeczna.

Mógłby ukrócić to rozpasanie, uchybiające powadze prasy, autorytet moralny Związku dziennikarzy, gdyby ten autorytet posiadał, gdyby choć ujawniał w tym kierunku jakiekolwiek aspiracje.

Jest też chyba nieporozumieniem lub obłudą, gdy na łamach pisma, reprezentującego najhaniebniejszą pornografję, bez krzty dowcipu, mówi się np. o potrzebie w Łodzi kanalizacji: przestałyby wówczas istnieć ścieki, zastępujące tym panom kałamarze.

Sensacja przestała działać na stępione zmysły, widocznie interes zaczął się gorzej opłacać, należało więc wymyślić nową atrakcję.

Nią się stała loteryjka.

Z początku były tylko skromne premje za rozwiązywanie szarad. Rzecz mało dochodowa, nie każdy bowiem gustuje w szaradach, wszyscy natomiast potrzebują cukru, mąki, węgla;

prawie wszyscy chcieliby mieć samochody, rowery, motocykle. Niech się to nazywa także premją, bo to ładniej, niewinnie brzmi, będzie zaś istotnie zamaskowaną loteryjką.

Nędza pobudza żądzę hazardu. Trudniej jest wydać odrazu 5 zł. na korzec węgla; łatwiej wydatkować po 15 groszy dziennie, wycinać w ciągu dni 20 „własne" kupony — w słodkiej nadziei: a może się uda, a może się poszczęści! Tak topnieją ostatnie grosze najskrajniejszej nędzy, która, nie mając innych środków ratunku, chwyta się nadziei wygranej.

Tymczasem nakład się powiększa pięcio, czy dziesięciokrotnie — i zwiększać się będzie w stosunku do wzrastającej nędzy. Dziennik stał się fabryką kuponów loteryjnych; żerując na nędzy i głupocie ludzkiej, stał się jedynym „złotym" interesem, dającym ogromne dochody, niewspółmierne z włożonym kapitałem. Ta zamaskowana loteryjka, przypominająca niskością stawek włoskie **lotto**, stając się nałogiem nędzy i biedoty, tem jest groźniejsza, że **nie podlega właściwej kontroli.** Kto z nabywców świstka, wycinających kupony, wie, w jakim stosunku znajduje się wartość premij, objętych pewną serją, do sumy złotych, osiągniętych z **ulicznej sprzedaży** kuponów? Dziennik jako taki stał się już fikcją w tych warunkach: stał się agencją reklamową loterji; zamiast wstępnego artykułu zamieszcza listy „zdobywców", czerni stronice tabelą wygranych.

Stwarza to niezdrową konkurencję pomiędzy dziennikami, starającemi się wzajem przelicytować ilością i jakością premij. Treść pisma, jego poziom literacki w tych warunkach, samo przez się, mniej niż kiedykolwiek mogą być brane pod uwagę, bo kupuje się świstki po to tylko, aby wycinać z nich kupony.

Opinja publiczna ma też prawo żądać od czynników najwyższej władzy państwowej, aby położyła kres upowszechnianiu śród najbiedniejszej ludności nałogu hazardu, ukróciła apetyty pomysłowych wyzyskiwaczy, zwróciła prasę codzienną na tory właściwych jej zadań; aby dzienniki przestały być agencjami loteryjnemi, żerującemi na nędzy i głupocie ludzkiej.



WACŁAW KRĘPSKI.

# Wychowawcze oddziaływanie duchowieństwa.

Metody postępowania naszych duchownych katolickich znajdują niewątpliwie szczegółową ocenę ze strony ich władz z punktu widzenia t. zw. „polityki kościelnej". A ponieważ metody te od lat wielu nie uległy poważniejszym zmianom, sądzić należy, że cieszą się aprobatą tychże władz, że odpowiadają ekspansywnym dążeniom „Kościoła wojującego".

„Sukcesy" jednak, jakie są udziałem Kościoła na gruncie wychowawczym, zwłaszcza w Polsce, zmuszają nas do oceny jego metod z punktu widzenia nie polityki kościelnej, a potrzeb narodu polskiego właśnie w dziedzinie wychowania moralnego, na które, przynajmniej w swojem pojęciu, duchowieństwo ma mieć rzekomy monopol.

Z natury swego zawodu konstytucyjnie jesteśmy powołani do wychowywania, niechże ten fakt usprawiedliwi naszą „bezczelność" i „arogancję", jak ten artykuł zostanie niewątpliwie określony, posunięty do krytycznego przeglądu oddziaływań wychowawczych naszych duchownych współpracowników. Utarło się bowiem, że wszystkim wolno ciągle stawiać takie, czy inne wymagania nam, nauczycielom, a my, rozumiejąc, że oto sami wychować nie potrafimy, usprawiedliwione żądania w imię dobra Narodu postawimy każdemu, kto nam przeszkadza w spełnieniu naszego trudnego obowiązku, bez względu na to, jaką aureolą się otacza, czy jest otoczony słusznie, czy niesłusznie.

O działalności wychowawczej władz kościelnych nie mówiło się dotąd w sferach świeckich z różnych powodów — my je pomijamy, bo gra o zbyt wielką stawkę idzie, aby jej otwarcie i poważnie nie potraktować. I niech to nie będzie przez czytelnika poczytane za paradoks, że piszącemu te słowa dobro religji bardzo na sercu leży.

Ale do rzeczy.

Powszechnie wiadomem jest, że najwięcej niedowiarków, mimo całkiem odmiennych tendencyj i to szczególniej wśród ludzi „cichych i pokornego serca" rodzą sami księża. Boć pokornego serca są ci młodzieńcy i te dziewczęta, które zaczynają dopiero z krytycznego rozumu korzystać. I oto słuchają kazań o poście, umartwieniu i wyrzeczeniu się dóbr doczesnych, głoszonych przez ludzi (z małemi, powszechnie czczonemi wyjątkami) zupełnie nie przypominających wyglądem swoim zewnętrznym umęczonych postaci świętych i błogosławionych następców Chrystusa.

Czy to z nadmiaru pokarmu, czy nadużycia alkoholu, czy innej nieznanej nam przyczyny, rzucający święte słowa o mury

kościelne podobni są do fabrykantów, bankierów, rentjerów i dobrze sytuowanych właścicieli ziemskich. Czy jestem przeciwny stawianiu takich ideałów? Broń, Boże! Aleć niechże je głoszą ci, w czyich ustach nie będą one poczytane za szyderstwo. Jako czternastoletni chłopiec doskonale sobie uświadamiałem ten dziwny roźdźwięk słów i czynów. I tylko cześć dla osoby „poświęconej" powstrzymywała mnie - dziecko od wyciągnięcia konsekwencyj z tego spostrzeżenia.

Powiecie może, że to niepoważnie robić tego rodzaju zestawienie; że wygląd zewnętrzny człowieka nie stanowi nic o jego wewnętrznej wartości. Być może... ale to może nie przeszkadzać człowiekowi umysłowo dojrzałemu do uznania takiego, czy innego ideału, natomiast dla prostaka jest faktem decydującym, bo on przedewszystkiem... myśli obrazami i rozumuje przy pomocy przykładów. Dlatego tego właśnie zestawienia użyłem.

Następnie wszyscy bez wyjątku, jeśli darują i na karb słabości ludzkiej zapiszą bardzo wiele, to przecież nigdy nie darują obłudy moraliście. Obłuda jest chlebem powszednim ludzi, szczególniej wszelkiego rodzaju handlarzy i tym ostatnim jest prawie zawsze wybaczana, ale moralistom nie wolno się nią posługiwać pod grozą zaprzepaszczenia najświętszych życiowych ideałów, bo obłuda ich głosiciela niszczy je na długie lata i dziesięciu po nim najusilniejszą pracą ledwo zdoła prawo obywatelstwa tym ideałom przywrócić.

A dalej. Dusza młoda otwiera się, jak słodki kielich kwiatu do piękna, słońca, zieleni, radości! A tu się dowiadujesz, że to wszystko jest po to, aby cię wtrącić na dno piekieł, że winieneś się biczować i smucić, kiedy słońce świeci— wszystko wbrew naturze. Bóg stworzył świat na pokuszenie (!?). I dał mi duszę młodą, pełną radości, wesela, rwącą do czynów wielkich, krain dalekich, gwiazd niedosiężnych — gdzie wzrok nie sięga! Po co? A ptak śpiewny? kwiat wonny i barwny? las szumiący? niebo w barankach? morze błębitne? góry sine? i te tęsknoty? Poco?

Czym gorszy od czajki? kłosów szumiących? jaskółek szczebiocących? Za com przeklęty?

Nie! Ja mam prawo. Chcę żyć, tworzyć, walczyć, radować się czynem i światem! Bóg nie mógłby być tak okrutnym. Przecież jest ojcem moim.

To są myśli, które wy, kapłani wywołujecie, jako kontrast przekleństwa, piekła, szarości, wyrzeczenia się wszelkiego posiadania, wywołujecie choćby tylko pompą swego wyglądu, urządzenia mieszkania i stopy życiowej... za grosze skrajnej nędzy.

Czujecie chyba sami, że szeregi wiernych maleją — maleją przedwcześnie. Przedwcześnie dlatego, że prędzej stracą busolę, którą dla nich niewątpliwie jest religja, zaczem ustalą właściwy stosunek do brata swego przez oświecenie umysłu.

Wam „polityka kościelna" przesłania widok rzeczywistości — zezwierzęcenie chłopa, zdziczenie robotnika. Odbieracie wiarę w prawdę słów swoich i przeszkadzacie rozwojowi oświaty.

Bo pomyślcie, jak prędko wyrosłyby gmachy szkolne i domy ludowe, gdybyście zechcieli tak energicznie zbierać na ich budowę, jak zbieracie choćby na plebanje i budynki gospodarskie. Czyż nie rozumiecie, że kościół i szkoła, to dwie placówki, mogące stworzyć wspaniałe dopełnienie. Nie! Nie rozumiecie, bo jesteście obywatelami państwa rzymskiego, bo z Polską współżyjecie na podstawie osobnego układu politycznego, identycznego co do skutków i treści z układami o mniejszościach, że wam zbyt ciasno w ramach konstytucji. Że jak wszelkiej arystokracji, odbiegłej od gleby, na której się tuczy, wydaje wam się, że to wasze ramiona i mózgi karmią chłopa i robotnika.

Takie rozumienie rzeczy jest rodzicem bolszewizmu.

Powiedzcie, czemu to mogliście modlić się za cara, a nie poszli za pogrzebem Żeromskiego?

Pamiętamy o księdzu Brzózce i Ściegiennym, ale nie możemy zapomnieć, ilu to zbyt prostolinijnie rozumiejących naukę Chrystusa księży idzie na pokutę.

Trzeba zejść do nizin i zobaczyć, z kim los nakazał glebę orać.

Stosunek duchowieństwa do nauczycielstwa jest niemożliwy do zniesienia. Sprzeciwia się najelementarniejszym zasadom współpracy pedagogicznej. Niemal każdy numer „Głosu Naucz." przynosi coraz to ciekawsze kwiatki. A przecież duchowieństwo uważa się za „wyżej postawione" pod względem umysłowym. Pomyślmy jednak, coby się stało, gdyby nauczyciel w sporach z księdzem zaczął tak nadużywać swego stolika lub katedry, jak ksiądz nadużywa ambony.

Zagadnienie stosunku tych dwóch kategoryj pracowników wymaga specjalnego oświetlenia i specjalnie zostanie omówione.

To samo dotyczy pomieszania stosunków politycznych ze społecznemi i nadużywania sutanny dla celów pewnych partyj politycznych, a specjalnie metod naginania nauczycielstwa do wymogów tych partyj.

Przypuszczam, że w tych sprawach zabiorą i inni koledzy i koleżanki głos.

Na tem te krótkie, cisnące się na usta uwagi i pytania kończę, bo zbyt wiele goryczy byłoby naraz. Nam jest bliższa troska o czystość duszy, o wiarę w ideały szerokiego ogółu. Nie możemy dopuścić, aby „rzeczy święte“ kapłani odarli z świętości, bo poźniej lud nikomu nie uwierzy i żadnych ideałów nie uszanuje, zwłaszcza, że wszystko, co nie jest z kościoła katolickiego, choć jest z myśli czystej i wzniosłej, z góry potępione zostało.

Jeszcze słówko. Stan duchowny odmawia innym prawa krytyki jego postępowania, mieniąc się gronem zastępców Chrystusa tu na ziemi. Ale my obserwujemy takie zjawisko — jak ksiądz nabroi, to broni go się argumentem, że to przecież też tylko człowiek, gdy zaś ktoś ośmieli się zdania księdza bezkrytycznie nie przyjmować lub jego postępowanie krytykować, to w pojęciach kleru jest świętokradztwem, choć niejednego z tych swoich zastępców Chrystusa z pewnością wypędziłby z kościoła.

Śmiemy sądzić, że trochę tego „świętokradztwa“ przyda się i wyjdzie na dobre i Polsce i religji, trzeba tylko nie mieć pychy szatana i sądy „maluczkich“ bezstronnie i spokojnie oceniać.

„Maluczczy“ prawdę mówią i czyste mają intencje.

BR. LACHNOWSKI.

# Bolączki szkoły.

„Zawsze takie rzeczypospolite będą, jakie ich młodzieży chowanie“ powiedział Jan Zamojski w swoim akcie fundacyjnym z roku 1600, z racji otwarcia Akademji w Zamościu, zaś Hieronim Konarski, w roku 1754 powołując do życia Collegium Nobilium wygłosił mowę „O kształtowaniu uczciwego i dobrego obywatela“, w której wyraźnie podkreślił ważność wychowania młodzieży. Prawda, że tak Jan Zamojski, jak również H. Konarski, mówiąc o wychowaniu, mieli na myśli młodzież szlachecką, ale to nie zmienia postaci rzeczy, wszak dzisiaj cały naród korzysta z tych praw, z których dawniej korzystała wyłącznie uprzywilejowana szlachta. Zasada, wygłoszona w XVI wieku przez Jana Zamojskiego, nie straciła nic na swej aktualności, przeciwnie, nabrała dzisiaj tem większego znaczenia, gdyż nowopowstała Polska wymaga jak najlepszych obywateli, by móc rozwijać w pokojowej pracy swoją niezależność polityczną i ekonomiczą.

Stuletnia niewola i stosowany przez zaborców perfidyjny system wychowania młodzieży, zohydzający wszystko, co polskie, pomimo przeciwdziałania domu, zrobił swoje. Wszak dzi-

siaj jeszcze nie brak obywateli, którzy z faktem istnienia niepodległej Polski ledwo się godzą i ciągle uporczywie wracają myślą do minionych lat niewoli, zwłaszcza w chwilach dla państwa ciężkich i przełomowych. Że cała Europa targa się w skurczach powojennych i szuka sposobów zaleczenia ran wojny, ich to nie obchodzi.

Dlatego też dzisiaj położyć musimy wyjątkowy nacisk na wychowanie młodzieży, na której barkach mają bezpiecznie spocząć zręby państwowości polskiej. Do pracy tej powołane są dwa czynniki: dom i szkoła. Jak one spełniają dzisiaj swą rolę i czy spełniają ją dobrze, postaramy się w ramach tego artykułu omówić i dać odpowiedź.

Do niedawnego czasu dominujące stanowisko w wychowaniu młodzieży zajmował dom (rodzina), szkoła zaś główny nacisk kładła na rozwój umysłowy uczniów i traktowała wychowanie młodzieży raczej ubocznie, jako nieodłączną część karności szkolnej. Dzisiaj rzeczy te uległy zmianie, zwłaszcza w mieście, gdzie, jak mówi Le Play, daje się zauważyć osłabienie bezwzględnego autorytetu ojca w rodzinie. Jest to wynik obecnych warunków społecznych, które zniewalają zarówno ojca jak i matkę do pracy poza obrębem ogniska domowego i nie pozwalają się im zająć wychowaniem dziecka. Dzieci, pozostawione samym sobie, stają się pastwą ulicy, względnie wpływów, jakie wywiera na nie otoczenie przygodnych jednostek. Dla bacznego obserwatora nie jest tajemnicą, że dzieci dzisiejsze odnoszą się do wszelkich poczynań osób starszych, a nawet rodziców, z pewną dozą krytycyzmu i że coraz bardziej zatracają tę zdolność do bezwzględnego posłuchu, jaką widzieliśmy w dawnych czasach. I rzecz ciekawa, że wiele rodziców, nawet inteligentnych, nie zdaje sobie z tego procesu sprawy i uważa to raczej za objaw rozwoju indywidualności dziecka. Niewątpliwie dalszy postęp na drodze tego rozwoju pociągnie za sobą jeszcze większe rozluźnienie węzłów rodzinnych, które z biegiem czasu staną się zwyczajnym konwenansem towarzyskim. Czy przy takich warunkach może być mowa o skutecznem wychowaniu młodzieży przez rodzinę? Widzimy zatem, że ciężar wychowania młodzieży z nieubłaganą konsekwencją przesuwa się w kierunku szkoły i nie powinien zastać jej nieprzygotowaną. Proces, który obserwujemy, zbliża nas do idei Platona wychowywania młodzieży przez państwo, wobec czego musimy zrewidować podstawy wychowania szkolnego i znacznie je rozszerzyć.

Musimy zdać sobie sprawę, że zadanie to będzie niełatwe, gdyż szkoła oprócz wychowania młodzieży musi szukać zrozumienia wśród rodziców dla swych metod wychowawczych i naukowych. Dzisiejsze uświadomienie szerokich warstw rodziców

jest tak małe, że często staje się przyczyną niepotrzebnych nieporozumień.

Wielu z nich posyła swe dzieci do szkoły nie dlatego, że nauka jest konieczna, lecz raczej dla uniknięcia kary za niedopełnienie obowiązku szkolnego.

Zainteresowanie szkołą, jej celem, metodami jest jeszcze tak nikłe, że nawet ludzie inteligentni nie zdają sobie z tych rzeczy sprawy. Społeczeństwo nasze cechuje mizoneizm, czyli „wstręt do nowości": umie ono wiernie trwać przy pewnych tradycjach, chociażby te trąciły dzisiaj absurdem. Weźmy dla przykładu wieś, która z uporem, godnym lepszej sprawy, walczy o szkółki jednoklasowe i nie chce w wielu wypadkach zrozumieć, że szkoła wyżej zorganizowana aczkolwiek więcej oddalona od miejsca zamieszkania dziecka, zapewnia mu lepsze metody nauczania i wychowania, co nie powinno być dla rodziców obojętne.

Ile pozatem trudności napotyka nauczyciel, stosujący nowoczesne metody nauczania! Ile musi zwalczyć przeszkód, ile użyć wysiłku, zaczem przekona rodziców, że to, co robi, jest dobre i konieczne!

Rodzice, kształceni według metody werbalnej, nie uznają kierunku nauczania, mającego na względzie rozwój wszystkich zdolności dziecka.

Dla nich rysunki, roboty ręczne, gimnastyka, to przedmioty, na które dziecko traci czas niepotrzebnie, a co gorsza, wydaje daremnie pieniądze (zeszyty, papier, farby i t. d.). Powstaje więc pytanie, czy szkoła zdoła usunąć, względnie przełamać wszystkie przeszkody, jakie się przed nią piętrzą?

Przy dzisiejszych warunkach będzie to rzeczą bardzo trudną: zbyt mały nacisk kładzie szkoła na wychowanie młodzieży, poświęcając cały swój czas na realizację programów szkolnych. Nie jest to wina szkoły, że wychowanie dziecka, kładzie z konieczności na drugim planie, winy należy szukać w nader obszernych programach, wykonania których władze szkolne przestrzegają z całą surowością. Weźmy dla przykładu program języka polskiego w szkole powszechnej. W ciągu sześciu lat szkoła musi przerobić całą gramatykę ze wszystkiemi jej tajnikami, poznać niektóre zjawiska fonetyczne, zaś w roku siódmym omal, że nie całą literaturę polską! Czy przy tak obfitym materjale może szkoła wyzyskać wychowawcze walory języka? Niemniej przeładowany jest program historji, która ma służyć, jako czynnik rozwoju uczuć patrjotycznych dziecka.

A zatem, jeżeli szkoła ma należycie spełnić właściwe zadanie wychowawcze, musimy domagać się rewizji programów pod względem ilości zawartego w nich materjału. Również poważną troską szkoły winien być stosunek do niej rodziców.

To, co dzisiaj widzimy, musi ulec gruntownej zmianie; jeżeli napotykamy z tej strony na dość duże trudności, jest to naszą winą, gdyż za mało poświęciliśmy czasu na uświadomienie rodziców, nie staraliśmy się zbliżyć ich do szkoły, zainteresować nią, co w znacznym stopniu utrudnia naszą pracę wychowawczą. Zwykle „odrabiamy" przepisaną ilość konferencyj rodzicielskich, na których wyliczamy potrzeby materjalne szkoły, względnie podajemy do wiadomości rodziców postępy uczniów w naukach, lecz nigdy nie dotykamy najważniejszych zagadnień: stosunku rodziców do szkoły i metody postępowania z dziećmi.

Ile to razy słyszy się z ust rodziców ten charakterystyczny zwrot: „Ma mi się w domu łobuzować, albo bąki zbijać, niech idzie do szkoły". Czyli, że dziecko wysyła się do szkoły dla świętego spokoju w domu. Szkoła ten spokój domowy musi naruszyć; nie możemy zgodzić się na to, by rodzice, spychając cały ciężar wychowania na barki szkoły, usuwali się od wszelkiego współdziałania z nią; w tym wypadku szkoła nie podoła zadaniu wychowania dobrych obywateli i nie spełni tej roli dziejowej, jaka jej w ustroju współczesnym przypada.

WŁADYSŁAW BIEDA.

## W sprawie nauczania tak zwanych typów ciężkich w szkole powszechnej.

W artykule niniejszym chcę poruszyć kwestję dzieci trudnych do prowadzenia pod względem nauczania, czy też wychowania, które bardzo często spotkać można w szkołach powszechnych, szczególniej w niższych klasach.

Dzieci te stwarzanemi trudnościami wprowadzają w poważne kłopoty nauczyciela, który usiłuje z niemi coś zrobić, czegoś je nauczyć; po kilku jednak nieudanych próbach, zrażony trudnościami, nie dającemi się pokonać w jego przekonaniu, zostawia tę grupę dzieci na boku i pracuje w dalszym ciągu z resztą klasy.

Dziecko takie, jeśli spotykało początkowo trudności, których pokonać nie mogło, w dalszym ciągu nauki, nie rozumiejąc nic, nudzi się tylko i oddaje jedynemu zajęciu — bezmyślnemu przepisywaniu lub kreśleniu dziwacznych, nie powiązanych ze sobą znaków, mających być literami.

Przesiedziawszy kilka lat w klasie pierwszej, bywa z niej usuwane, lub też, jeśli cokolwiek chociaż opanowało sztukę czytania i pisania, promowane jest do klasy następnej.

W owych wypadkach mamy do czynienia bądź z dzieckiem umysłowo-upośledzonem, które, nie mając należycie rozwiniętych władz umysłowych, nie może podążać w nauce za

ogółem normalnych dzieci, bądź też z dzieckiem normalnem, które z tych, czy innych przyczyn nie może pokonywać trudności, z jakiemi się spotyka w pracy szkolnej.

Zagadnieniem umysłowego upośledzenia zaczęto się zajmować stosunkowo niedawno, dziś jednak kwestja ta posiada bogatą dosyć literaturę i zajmują się nią zarówno lekarze jak pedagodzy. Jest to zagadnienie bardzo poważne, jeśli weźmiemy pod uwagę choćby wielką ilość dzieci, umysłowem upośledzeniem dotkniętych. W Polsce, według obliczeń p. J. Hellmana, wizytatora szkół specjalnych w M. W. R. i O. P., ma być tych dzieci około 75,000. Są to obliczenia w stosunku do zagranicy, brak bowiem jest ścisłych danych statystycznych, ze względu na techniczne trudności spisu tych dzieci. Niemożliwem bowiem jest na pierwszy rzut oka określić upośledzenie, bez ścisłego badania lekarskiego i psychologicznego. W większych miastach sprawa nauczania dzieci umysłowo upośledzonych jest częściowo rozwiązana, znajdują się tam bowiem szkoły specjalne dla dzieci umysłowo-upośledzonych, które stosują odpowiednie metody nauczania, przy bogatem zaopatrzeniu w pomoce naukowe.

Częściowo jest rozwiązana, gdyż ani ilość tych szkół, ani ich jakość pod względem zewnętrznego urządzenia, nie stoi w żadnym stosunku do istotnych potrzeb. Przyczyną tego najważniejszą jest brak należytego zrozumienia dla ważności sprawy.

Przejdźmy do traktowania dziecka umysłowo-upośledzonego w szkole powszechnej.

W wypadkach głębszego upośledzenia niema prawie mowy o celowem i pożytecznem zajmowaniu się takiem dzieckiem, przy trzydziestu, czy czterdziestu innych normalnych dzieciach. Dziecko to nicby nie skorzystało i pozostałe straciłyby dużo.

Ale jest bardzo wiele dzieci słabiej upośledzonych, raczej normalnych, tylko skutkiem różnych przyczyn nie dających sobie rady z trudnościami nauki. Te, przy zwróceniu na nie specjalnej uwagi i przy należytej pomocy, mogłyby podążać za resztą klasy.

Bez tej pomocy dzieci te szybko się zniechęcają i jak to już zaznaczyłem, coraz bardziej zostają w tyle za klasą. Ponoszą one straty, których nikt i nic im nie wynagrodzi.

I dlatego właśnie jest obowiązkiem nauczyciela, jeśli spotka takie dziecko, starać się je przedewszystkiem poznać, zbadać przyczyny, powodujące trudności w nauce i w miarę możności pomagać mu.

Przyczyn tych może być wiele. Często niepomyślne warunki domowe wpływają tak ujemnie na dziecko, że bądź mu utrudniają, bądź całkowicie uniemożliwiają normalną naukę.

Ale w większości wypadków przyczyny leżą w samem dziecku, w niedomogach jego organizmu.

Zwrócić chcę uwagę na te wypadki, gdy już sam nauczyciel może je wykryć.

Weźmy choćby sprawę zmysłów wzroku i słuchu, odgrywających niezmiernie ważną rolę w nauczaniu. Niedomagania jednego z tych zmysłów mogą dziecku tak dalece szkodzić, że uniemożliwiają mu pracę w szkole. Dla przykładu przytoczę wypadek, jaki miał miejsce w Miejskiej Pracowni Psychologicznej w bieżącym roku. Otóż jedna ze szkół przesłała dziecko do zbadania, z zaznaczeniem: „kompletny idjota", gdy tymczasem przy badaniu wykryto właśnie poważne bardzo upośledzenie słuchu. Nadmienić trzeba, że dziecko to kilka lat uczęszczało do szkoły i żaden z wychowawców nie zwrócił uwagi na właściwą przyczynę jego niedorozwoju.

Binet w „Pojęciach nowoczesnych o dzieciach" podaje, że w szkołach niemieckich według statystyk wykryto 25% dzieci z niedomogami słuchu, we Francji podobna statystyka wykazuje 75%.

To samo możnaby powiedzieć o wzroku.

Z przytoczonego wyżej przykładu widzimy, jaki wpływ może wywierać słaby słuch na rozwój intellektualny, z danych statystycznych Bineta wynika jak wiele podobnych wypadków może się zdarzać w życiu.

1. Proste sposoby badania wzroku i słuchu mamy podane w dziele Bineta p. t. „Pojęcia nowoczesne o dzieciach", przekład M. Szymanowskiej.

Bardzo często występować mogą inne niedomogania organizmu, utrudniające naukę szkolną i tamujące rozwój umysłowy, jak np. wyrośle adenoidalne, nadmierne lub niedostateczne wydzielanie gruczołów wewnętrznego wydzielania i t. p.

W każdym takim wypadku należy nakłonić rodziców do poddania dziecka badaniu lekarskiemu i stosowania się do rad udzielonych.

Zkolei przejdźmy do rzeczy bardzo ważnej, mogącej stanowić odrębne zagadnienie do omówienia, z naszym tematem w ścisłym stojącej związku.

Mam na myśli nerwowość dzieci.

Ilość dzieci nerwowych z każdym dniem wzrasta, a wypadki nerwowości u dzieci, zdarzają się wszędzie, w wielkich, gwarnych miastach i zacisznych wsiach, w salonach bogaczy, i chatach wiejskich, czy izbach robotniczych.

Czemże jest sama nerwowość?

Pod tym terminem rozumiemy pojęcie zbiorowe, na które składają się rozmaite objawy, możemy jednak sprowadzić je do wspólnego źródła, a mianowicie: do braku należytej proporcji pomiędzy oddziaływaniem nerwowem a wrażeniem otoczenia.

Oddziaływanie to może być albo za silne albo za słabe w stosunku do podniet zewnętrznych.

Z pośród wielu cech nerwowości omówię te, które wpływają na pracę szkolną dziecka nerwowego.

2. Sprawa nerwowości dzieci dokładnie jest omówioną w artykule dr. Tadeusza Jaroszyńskiego, w Nr. 1 Szkoły Specjalnej z 1924 r. p. t. „W sprawie wychowania dzieci nerwowych".

Pierwszą z nich jest skłonność do szybkiego męczenia się, już po wykonaniu najmniejszego choćby wysiłku fizycznego, czy umysłowego.

W związku z tem, obowiązkiem nauczyciela jest chronić dziecko takie od nadmiernych wysiłków, nie łajać go i nie zmuszać do pracy, jeśli się skarży, że jest zmęczone.

Drugą często występującą cechą nerwowości jest nadmierna drażliwość. Dzieci nerwowe rozdrażniają się za bardzo błahym powodem, dąsają się i gniewają o byle co, czy to na kolegów, czy też na nauczyciela.

Łagodność i pobłażliwość, przy równoczesnej stanowczości, może być bardzo skutecznym środkiem do zwalczania tej cechy.

Wreszcie ostatnią cechą nerwowości, którą chcę omówić, jest suggestyjność i lękliwość. Dziecko nerwowe boi się wykonać jakikolwiek samodzielny czyn, każde samodzielne zadanie. Boi się np. wyciąć gwiazdkę z papieru na lekcji robót, aby tego papieru nie popsuć, boi się wykonać choćby proste ćwiczenie gimnastyczne, aby sobie nie zwichnąć ręki lub nogi. Tutaj nauczyciel winien zachęcać je do samodzielnych czynów, wykazywać bezpodstawność obaw, każdy przebłysk samodzielności chwalić i podnosić. W związku zaś z suggestyjnością budzić również samodzielność myśli, czynu i sądu o rzeczach i ludziach.

Jednem wreszcie ogólnem wskazaniem w postępowaniu z dziećmi nerwowemi będzie najdalej idąca łagodność i pobłażliwość, takt i stanowczość, które to cechy zresztą winny zdobić każdego nauczyciela i w stosunku do wszystkich dzieci.

Byłyby to bardzo ogólne uwagi o dzieciach ciężko uczących się w szkołach powszechnych.

Na zakończenie chcę dodać, iż wiele w tej sprawie mogłyby się przysłużyć klasy ochronne, zakładane przy szkołach powszechnych, które zbierałyby dzieci nie umysłowo upośledzone, dla tych jest miejsce w szkołach specjalnych, a te wszystkie, które z różnych względów nie mogą podążać w postępach naukowych za resztą.

W klasach tych należałoby zmniejszyć znacznie ilość uczniów, aby umożliwić indywidualne zajmowanie się poszczególnemi z nich, zmniejszyć zakres materjału naukowego, wyzna-

czonego na jeden rok klasy normalnej, a tem samem, zmniejszyć tempo pracy, pozwalając na bardzo powolne postępowanie naprzód, co jest właściwe dzieciom mało zdolnym. Klasy takie mogłyby być bardzo pożyteczne, bowiem umożliwiłyby naukę tym dzieciom, które w klasie normalnej korzystać z niej nie mogą, oraz posunęłyby tempo pracy w klasach normalnych, zabierając z nich te dzieci, które to tempo wstrzymują.

EDMUND BUDA.

## Protokół lekcji przyrody

przeprowadzonej w kl. IV-ej szkoły powszechnej.

*Temat: Rudy żelazne.*

### PRZEBIEG LEKCJI.

#### I. Przygotowanie apercepcji.

N. Pomyślcie, chłopcy, które z ciał kopalnych najbardziej są potrzebne ludziom?

$U_{1, 2, 3}$ żelazo, węgiel sól.

N. Którego z tych ciał nie omawialiśmy jeszcze?

U. Żelaza.

N. Dlaczego żelazo jest ludziom b. potrzebne?

$U_1$ Bez żelaza nie byłoby ubrania, bo igły są z żelaza, koleją nie możnaby jeździć, bo nie byłoby lokomotyw, wagonów, ani szyn; rzemieślnicy nie mieliby narzędzi.

$U_2$ A przecież ludzie dawniejsi obywali się bez żelaza.

$U_3$ Tak, ale oni nie mieli tego wszystkiego, co my mamy, inaczej się ubierali, nie mieli takich domów, tramwajów, samochodów, pojazdów.

$U_4$ Gdyby żelaza brakło, to w naszem mieście stanęłyby fabryki, bo maszyny wszystkie są z żelaza.

N. Macie rację, żelazo jest niezbędne, nie potrafilibyśmy się bez niego obyć. A czy wiecie w jakim stanie wydobywamy żelazo z ziemi?

$U_1$ Wydobywamy rudę żelazną, żelazo zmieszane z innemi ciałami.

$U_2$ On niedokładnie powiedział, to nie jest zmieszane, ale związane żelazo z innemi ciałami; zmieszany może być groch z popiołem, albo siarka z opiłkami żelaza, ale wtedy to widać oddzielne ciała, można je nawet rodzielić, a w związku to nie widać i oddzielić b. trudno; trzeba sposobów specjalnych (klasa potakuje).

N. Powiedzcie zatem, co to jest ruda żelazna?

U. Związek żelaza z innemi ciałami.

N. Związków takich jest wiele, rudami żelaznemi nazywamy jedynie te związki, z których łatwo można otrzymać żelazo.

## II. Opracowanie materjału konkretnego.

### A. *Żelaziak brunatny.*

1. Analiza.

N. Zapoznamy się z najważniejszemi rudami żelaznemi (rozdaje grupom uczniów okazy żelaziaka brun.). Co będziecie badać?
U. Barwę, twardość, rysę lub proszek.
N. Badajcie! (grupy obserwują i badają) (po pewnym czasie). Co powiecie o tej rudzie?
$U_1$ Ruda ta jest koloru ceglastego.
$U_2$ Nie, bronzowa, cegła jest więcej czerwona, jest dość twarda, nożem rysuje trudno.
$U_3$ Można powiedzieć, że ten kolor jest brunatny, w proszku barwa jest jaśniejsza, ruda ta podobna jest bardzo do rdzy.

2. Pogłębienie i kojarzenie.

N. Tak, Tadzik (3) dobrze zauważył. Ruda ta zawiera te same ciała co i rdza. Kto wie, z czego rdza się składa?
$U_1$ Z żelaza i wody.
$U_2$ I tlenu.
$U_3$ Proszę pana, w tej rudzie to musi być chyba też piasek albo glina.
N. Tak, oprócz żelaza, wody i tlenu — ciał związanych, w rudzie tej są różne domieszki.
U. Rud to chyba jest dużo rozmaitych, czy one się nazywają jakoś? bo przecież jak chcę powiedzieć o której, to muszę nazwać ją.
N. Masz rację. Każda ruda żelazna ma nazwę. Nazywają je żelaziakami, dodając do tego określone barwy. Jak zatem nazwać rudę poznaną?
U. Żelaziakiem bronzowym albo brunatnym.
N. Nazywają brunatnym, jest i druga nazwa — limonit (nazwy zapis. na tablicy). Pomyślcie, co stanowi o dobroci rudy żelaznej?
$U_1$ To zależy od tego, czy ona ma dużo żelaza.
$U_2$ Ile jest żelaza w limonicie?
N. Ta ruda zawiera 0,40 żelaza, inaczej mówią 40% i piszą tak (pisze) 100 kg. tej rudy zawiera żelaza (głosy: 40 kg.) tak 40 kg., rozumiecie to. Prócz żelaza z tej rudy wyrabiają farbę żółtą, zwaną ochrą (nazwa zapis. na tabl.).

U. Czy dużo jest tej rudy u nas?

N. Rudy tej jest wiele, występuje ona w niektórych miejscach masami, a prawie wszędzie rozdrobniona znajduje się w górnych warstwach ziemi. Rola nasza, glina i piasek są zabarwione na żółto lub brunatno tą rudą.

3. Synteza.

N. Kto powie wszystko, czego dowiedzieliśmy się o tej rudzie?

$U_1$, $_2$ (zbiera całość).

*B. Syderyt.*

1. Analiza.

N. Poznamy teraz inny rodzaj rudy (rozdaje okazy) Zbadajcie! (następuje obserwacja i badanie; po chwili).

$U_1$ Ta ruda ma inny kolor, jest ciemno-szara, nie jest taka twarda, bo nożem łatwo się rysuje.

$U_2$ Ruda ta ma połysk, w proszku jest jasno-szara.

$U_3$ Czy ta ruda zawiera też wodę i tlen?

2. Pogłębienie i kojarzenie.

N. W tej rudzie znajduje się tlen i gaz, znany wam, gaz, który zawierają wapienie.

$U_1$ Dwutlenek węgla.

$U_2$ Przekonajmy się o tem.

N. Dobrze. Dla ułatwienia miast bryłki weźcie proszek tej rudy (sprawdzają, polewając kwas. solnym).

U. Tak, są pęcherzyki, wychodzi dwutlenek, ale niema go tak dużo, jak w wapniaku.

N. Ta ruda nazywa się spat żelazny.

U. Na naszej bryłce jest napis syderyt.

N. To jest druga nazwa (nazwy zapisane).

$U_1$ Proszę pana, ile żelaza jest w tej rudzie?

$U_3$ Tu pewno jest więcej, jak w limonicie.

N. Syderyt zawiera 48% żelaza.

3. Synteza.

N. Jedno z was powie wszystko o syderycie!

U. Syderyt albo inaczej spat żelazny jest koloru ciemno-szarego. Zawiera tlen, dwutlenek węgla i żelazo. Jest on mniej twardy od limonitu. Czystego żelaza ma 48%.

## *C. Hematyt.*

### 1. Analiza.

N. Obejrzyjmy jeszcze jedną rudę (rozdaje okazy hematytu).
$U_1$ (po obserw. i badaniu). Ta ruda to pewno ma najwięcej żelaza, ona jest taka szara, stalowa.
$U_2$ W niektórych miejscach jest czerwonawa, rysę też daje czerwonawą.
$U_3$ Jest taka twarda jak syderyt, ale krucha.

### 2. Pogłębienie i kojarzenie.

$U_4$ Co zawiera ta ruda?
$U_5$ Ile procent ma żelaza?
N. Ruda ta składa się z tlenu i żelaza. Zawartość czystego żelaza wynosi około 70%, nazywa się żelaziak czerwony albo hematyt (zapis. na tabl.).

### 3. Synteza.

N. Powiedz, Piotrusiu wszystko o hematycie!
U. (opisuje).

### 4. Pogłębienie i synteza całości.

$U_{1, 2, 3}$ (widząc, że okazów innych niema). Czy więcej rud żelaznych już niema?
N. Jest jeszcze jedna ruda b. wydajna, zawierająca najwięcej żelaza, nie spotykana u nas, ale omówimy ją innym razem, gdy zdobędę okazy.
U. A jak się ona nazywa?
N. Zwie się — magnetyt.
U. Pewno przyciąga jak magnes.
N. Dowiecie się o tem. Coście dziś poznali?
U. Trzy rudy żelazne: limonit, suderyt i hematyt.
N. Co nazywamy rudą?
U. Związek żelaza z innemi ciałami.
N. Co wspólnego zawierają wszystkie rudy?
$U_1$ Żelazo.
$U_2$ I tlen.
N. Porównajcie twardość poznanych rud?
U. Najtwardszy jest limonit.
N. Porównajcie wydajność rud!
U. Najlepsza ruda — hematyt, ma 70% żelaza, potem syderyt — 48%, a najgorsza limonit, żelaziak brun. ma tylko 40%.
N. Pokażcie rudę, zawierającą dwutlenek węgla.
U. Ta, syderyt albo inaczej spat żelazny.
N. Z czego wyrabiają żółtą farbę?

U. Z żelaziaka brunat. — limonitu.
N. Kto omówi wszystkie poznane rudy? (dwóch uczniów omawia całość).

### III. Zastosowanie.

N. Lekcja skończona. Na następnej godzinie sporządzimy notatki.

HENRYK OCHĘDALSKI.

## Lekcja praktyczna

z języka polskiego przeprowadzona w kl. I-ej szkoły powszechn. w Łodzi.

Cel: a) zapoznanie z dźwiękiem i literą „g" na podstawie wyrazu kogut,
b) kształcenie umiejętności obserwowania i ćwiczenia w mówieniu.

Lekcję powyższą poprzedziła pogadanka o kogucie.

### I. Nawiązanie.

N. Przypomnijcie sobie, o czem mówiliście na poprzedniej lekcji?
U. Mówiliśmy o kogucie.
N. Pokażę wam obrazek, pewnie mi powiecie, co na nim jest namalowane? (Nauczyciel zawiesza na tablicy obrazek koguta, dokładnie oddający naturalną barwę upierzenia).
U. To kogut!
N. Napiszę wam ten wyraz na tablicy, przyjrzyjcie się! (Nauczyciel pisze, dzieci śledzą ruch ręki).
Powiedzcie, co napisałem?
U. 1, 2, 3. Kogut.

### II. - Analiza wyrazu: wzrokowa i słuchowa.

N. A teraz napiszę to samo, uważajcie! (Nauczyciel pisze wyraz k o g u t, oddzielając literki).

Przeczytajcie, co napisałem?

U. 1, 2, 3. Kogut.
N. Czy zupełnie tak samo napisałem, jak przedtem?
$U_1$ Nie, trochę inaczej.
$U_2$ Pan napisał oddzielnie literki.

N. Przeczytajcie wyraz ten wolno — tak, jak ja go napisałem!

$U_{1, 2, 3}$. K o g u t.

N. Ile literek jest w tym wyrazie?

U. Pięć.

N. Zbyszko powie ładniej.

U. mówi całem zdaniem.

N. Powtórz.

U. Powtarza.

N. Które z tych literek znacie? Pokaż i nazwij je!

U. Ky.

N. Czy dobrze przeczytał?

U. Nie, on tak przeczytał, jakby tam były dwie literki k i y. Trzeba czytać k.

N. Przeczytaj jeszcze raz!

$U_{1, 2}$. K.

N. A jaka ta literka?

U. O.

N. Jak należy tę literkę przeczytać?

U. U. Naucz. A tę? Ucz. t.

N. Jakiej literki nie umieliście do tej pory czytać?

$U_1$ Literki g.

$U_2$ Ja, proszę pana, znałem literkę g.

$U_3$ A ja, proszę pana, nawet jeszcze dalej umiem czytać.

N. Kto znał literkę g przedtem? (Podnoszą się 4 ręce). Widzicie, że nie wszyscy znali tę literkę, więc będziemy o niej dalej mówili.

## III. U t r w a l e n i e.

N. Pokażcie mi tę literkę wszędzie, gdzie widzicie! (Dzieci pokazują w wyrazach napisanych na tablicy).

N. Pokażę wam jeszcze dwa obrazki. (Zawiesza na tablicy dwa kartony: 1) na tle białem z czarnego papieru wyraz— kogut, 2) na tle czarnem z czerwonego papieru — k o g u t). Co tu napisane?

U. Kogut. Naucz. A tu? Ucz. Kogut.

N. Przeczytajcie, wy! Przeczytajcie wszyscy. A teraz przeczytajcie ten wyraz tak, jak jest napisany. Ucz. K o g u t.

## IV. P i s a n i e l i t e r y i w y r a z u.

N. Będę pisał ten wyraz, a wy mi będziecie mówili, jakie literki mam pisać. Co najpierw powinienem napisać? Ucz. K.

N. A teraz? Ucz. O.

N. A teraz co? Ucz. G.

N. Jak wygląda ta literka?

$U_1$ Tak, jak dziewiątka.
$U_2$ Jak o z laseczką.
$U_3$ Kółeczko i laseczka.
N. Napiszę o, ale jak napisać laseczkę?
$U_1$ Odwróconą do góry nogami.
$U_2$ Opuszczoną na dół.
$U_3$ Tak, jak u y.
N. Czy ta laseczka jest prosta? Ucz. Nie, zakrzywiona.
N. W którą stronę zakrzywiona? $U_1$. Ruchem ręki wskazuje: w tę! $U_2$. W lewą.
N. Uważajcie, czy ją dobrze napiszę! (Dzieci wyrażają zadowolenie).
A teraz jaką literkę mam napisać? A później?
Czy umielibyście teraz napisać literkę g?
N. Sprobujemy ją napisać w powietrzu. Będę z wami pisał. (Sam zwrócony w tę stronę, co dzieci, kreśli w powietrzu ruchem ręki g, dzieci naśladują).
N. A teraz postarajcie się napisać literkę g paluszkiem na waszych stolikach. Ja obejrzę, kto najładniej napisze. (Dzieci piszą z zapałem. Kto umiałby napisać tę literkę na tablicy? nauczyciel chodzi i ogląda).
$U_1$, 2, 3, 4 piszą kolejno, inni oceniają i porównują litery.
N. A kto napisze cały wyraz na tablicy?
U. 1 i 2 piszą.
N. Pokażcie mi literkę g wszędzie, gdzie ją widzicie i podkreślcie! (Poszczególne dzieci pokazują i podkreślają).

## CZĘŚĆ II-ga.

N. Pokażę wam obrazek. Przyjrzyjcie mu się uważnie i postarajcie się opowiedzieć, co zobaczycie.
$U_1$ Dziewczynka śpi w łóżeczku.
$U_2$ Na oknie stoi kogut.
$U_3$ Koło łóżka jest krzesło.
$U_4$ Ja nie wiem, co tam jest na krzesełku.
$U_5$ To ubranie dziewczynki.
$U_6$ wskazując na komodę: A co to jest?
$U_7$ To skrzynia.
$U_8$ Nie, to pudło do węgli.
$U_9$ Nie, to komoda, bo ma szuflady.
N. Otto dobrze powiedział!
$U_{10}$ Na komodzie stoi lichtarz ze świecą.
$U_{11}$ wskazuje na pudełko, stojące obok lichtarza: Nie wiem, co to jest?
$U_{12}$ To pudełko z tektury.
N. Po czem poznaliście, że dziecko śpi?
$U_1$ Bo leży w łóżeczku.

$U_2$ Bo ma oczy zamknięte.

N. A skąd wziął się kogut na oknie?

U. Wlazł przez okno, bo okno jest otwarte.

N. Czy on dobrze powiedział?

$U_1$ Nie. Kogut wszedł przez okno.

$U_2$ On frunął na okno.

N. Powtórz! Uczeń powtarza.

N. Jak wygląda kogut?

$U_1$ Ma otwarty dziób.

$U_2$ Wyciągnął szyję.

$U_3$ On woła: kukuryku!

N. A więc, co robi, jeżeli woła: kukuryku?

U. On pieje.

N. zawiesza następny obrazek i poleca dzieciom opowiedzieć, co widzą.

$U_1$ O! ta dziewczynka wstaje.

$U_2$ Siedzi teraz na łóżeczku.

N. Dlaczego ona wstała?

U. Bo ją kogut obudził.

N. A po co ją budził?

U. Bo już jest rano.

N. Po czem poznajecie, że już jest rano?

$U_1$ Tam za oknem ludzie chodzą.

$U_2$ Mnie się wydają ludzie, jak punkciki.

$U_3$ A ja wcale nie widzę ludzi.

Nauczyciel poleca ostatniemu podejść bliżej. Uczeń wskazuje osoby na ulicy i liczy.

N. Spójrzcie teraz na koguta. Czy on tak samo wygląda, jak na tamtym obrazku?

$U_1$ Nie, on jest napuszony.

$U_2$ Nastroszył piórka.

$U_3$ I dziób ma zamknięty.

$U_4$ Bo on już nie pieje.

Zawieszenie trzeciego obrazku potęguje entuzjazm klasy i wywołuje jednocześnie zdziwienie, na widok stojącego już w ubraniu chłopczyka.

U. O! to jest chłopczyk!

N. Dlaczego wam się przedtem wydawało, że to dziewczynka?

U. On ma długie włoski.

N. A czy nie widzieliście nigdy chłopczyka z długiemi włosami?

$U_1$ Tak, chłopcy też czasem mają długie włosy.

$U_2$ Zbyszek ma długie włosy!

$U_3$ W naszym domu mieszka chłopczyk, który też ma długie włosy.

N. A po czem jeszcze poznaliście teraz, że to chłopczyk?
U1 Po ubraniu.
U2 On jest teraz w tem ubraniu, które leżało na krzesełku.
N. A co chłopiec robi?
U. On patrzy na koguta.
N. Spójrzcie uważnie: jak chłopczyk stoi?
U. On jest pochylony.
N. A kiedy to chłopiec ma taką pochyloną postawę?

Cisza. Przyjdzie do mnie Staś. Zrób tak, jak uczynił to chłopczyk na obrazku! Uczeń przybiera podobną postawę, zwracając się w stronę nauczyciela. Kiedy to uczeń stoi tak przed nauczycielem, jak teraz Staś?

U. Kiedy się kłania.
N. Co więc chłopczyk na obrazku robi?
U. Też się kłania.
N. Komu?? Ucz. Kogucikowi.
N. Dlaczego mu się kłania?
U. A, bo mu dziękuje.
N. A dlaczego mu dziękuje? Ucz. Bo go obudził.
N. Czy kogut dobrze zrobił, że go obudził?
U1 Tak, bo chłopiec byłby śpiochem.
U2 Mógłby się spóźnić do szkoły.
N. A może znacie przysłowie o rannem wstawaniu?
U1 Kto rano wstaje, temu Pan Bóg daje!
U2 Moja mamusia też często do mnie mówi: „Kto rano wstaje, temu Pan Bóg daje". Raz leżałam w łóżeczku, a mamusia mówi: Oj, wstawaj..., wstawaj..., bo „kto rano wstaje, temu Pan Bóg daje". Wyskoczyłam prędko z łóżka, chcę włożyć pończochę, patrzę: co to? A tu w pończosze orzechy, pierniki, czekoladki. Mamusia dobrze mówiła, że „kto rano wstaje, temu Pan Bóg daje".
N. Kto umiałby mi teraz opowiedzieć wszystko, co widzi na tych trzech obrazkach.

Jedne dzieci opowiadają, inne zaś uzupełniają. Jedna z dziewczynek: Proszę pana, ja powiem wierszyk o tem obrazku.

N. Czy w szkole uczyłaś się tego wierszyka?
U. Nie, w domu nauczyła mnie mamusia.

Piał kogucik: kukuryku!
Wstawaj rano, mój chłopczyku!
A chłopczyk się ze snu budzi,
Patrzy, dużo chodzi ludzi.
Więc się szybko zrywa z łóżka,
By nie uszedł za leniuszka.
I rzekł: „Za twe kukuryku,
Dziękuję ci, koguciku!"

N. Bardzo ładnie Jadzia ten wierszyk powiedziała. Na następnej lekcji nauczymy się tego śpiewać. A teraz narysujecie na tablicach kogucika i podpiszcie (wzdłuż ścian są tablice z linoleum). Naucz. chodzi między uczniami i zachęca ich do pracy oraz poprawia błędy.

## Życie zawodowe.

W ubiegłym miesiącu odbyły się następujące zjazdy powiatowe Związku P. N. S. P.: w Kaliszu, Słupcy, Piotrkowie, Łodzi, Łasku i Łęczycy.

Zjazdy były naogół lepiej obesłane, niż w latach ubiegłych. Sprawozdania z działalności Ognisk wykazują stałe wzmaganie się tempa pracy. Przybywają również ciągle nowe ogniska. Istnieje już kilka powiatów, gdzie wszyscy koledzy są zorganizowani i wszyscy w Związku. Niech służą przykładem innym. Tylko jedna potężna organizacja nauczycielska, organizacja niezależna, a nie filja jakiejś partji politycznej, potrafi uratować polskie szkolnictwo powszechne od zagłady!

Tematem głównym obrad była przeważnie obecna sytuacja w państwie i skutki oszczędności w szkolnictwie. Uchwalono wszędzie odpowiednie rezolucje protestujące.

W zjazdach tych brali udział przedstawiciele Zarządu Głównego i Komisji Wojewódzkiej.

## Komunikaty.

Zgodnie z uchwałą Wydziału Wykonawczego Z. Gł. Zw. P. N. S. P. z dnia 10. 12. 25 odbędą się w czasie tegorocznych feryj t. j. w miesiącu lipcu i sierpniu dwa Wakacyjne Kursy Uniwersyteckie, a mianowicie VI-ty W. K. U. w Wejherowie na Pomorzu w lipcu i IX-ty W. K. U. w Zakopanem w sierpniu 1926 roku.

Program W. K. U. obejmuje trzy działy: a) krajoznawczy na tle środowiska, b) socjologja i pedagogja, c) język i literatura.

Podobnie jak w latach ubiegłych zwróci się Zarząd W. K. U. do specjalistów — wybitnych prelegentów z prośbą o objęcie wykładów na obu kursach.

Pierwszeństwo w przyjęciu na Wakacyjne Kursy Uniwersyteckie mają kwalifikowani nauczyciele, członkowie Związku P. N. S. P. Podania potwierdzone przez Zarządy Ognisk przesyłać należy do Zarządu W. K U. Kraków, Rynek 29, najdalej do dnia 30 maja b. r. Opłata za całkowity kurs (pomieszczenie wraz z obsługą, wykłady, przodownictwo w wyciecz-

kach naukowych i krajoznawczych) wynosi 75 zł. od osoby, a płatne jest w trzech równych ratach: 1. III., 1. IV., 1. V. b. r.

Oba Wakacyjne Kursy Uniwersyteckie urządzone w najbardziej malowniczych zakątkach Rzeczypospolitej mają na celu obok poznania kraju, dać możność wykwalifikowanemu nauczycielstwu związkowemu pogłębienia własnego wykształcenia i zdobycia metod nowej pracy naukowej drogą samokształcenia.

---

## Pamiętajmy o kursie żeńskim w Szycach.

Rok ten jest ciężki zwłaszcza dla wsi. W Wiejskim Uniwersytecie Ludowym w Szycach zbierają się na kursy bardzo nie bogaci, a najbliższy kurs — czwarty z rzędu — przypada na przednowek, który będzie dla gospodary bardzo przykry. Nie możemy jednak pozwolić, aby z braku kandydatek groziło zamknięcie Zakładu, który jest dziś prawie jedyną nowego rodzaju szkołą kultury i obywatelstwa dla chłopów.

Dlatego poruszyć musimy Sejmiki, Związki Młodzieży, Kółka Rolnicze, Spółdzielnie, by ze swojego okręgu wysyłały i utrzymywały na kursach swych kandydatów, a także najgoręcej zachęcać powinniśmy starszych gospodarzy i młodzież, by nie żałowali grosza na naukę w Szycach.

Każdy z nas niech postanowi tylko jedną kandydatkę przyspożyć Zakładowi, a kurs będzie zapewniony naszym wysiłkiem.

Kurs żeński rozpoczyna się dnia 7 kwietnia i trwać będzie do dnia 15 lipca 1926 roku.

Bliższych informacyj udziela Dyrekcja Wiejskiego Uniwersytetu Ludowego w Szycach — poczta Kraków 9.

---

UNIVERSITE DE NANCY

OFFICE de RENSEIGNEMENTS
13 „Place Carnot"

Nancy, fevrier 1926

Monsieur,

Permettez-moi de vous demander de bien vouloir publier gracieusement le texte ci-joint dans votre organe de presse. Toutes les Facultés de notre Université accordent en effet des bourses à vos compatriotes qui désirent venir compléter leurs études en France. Aussi il y aurait intérêt à leur faire connaître par toute la publicité possible les enseignements si divers de notre Université, et les avantages particuliers qu'elle offre aux étudiants étrangers, aussi bien pendant l'année scolaire que pendant les vacances.

J'espère donc que vous voudrez bien accédez à notre demande Vous contribuerez ainsi à faciliter les relations Universitaires, et par suite, à l'union de plus désirable entre nos deux pays.

Veuillez agréer, Monsieur, l'expression de mes sentiments les plus distingués.

LE DIRECTEUR DE L'OFICE DE RENSEIGNEMENTS.

## Recenzje.

### Miesięcznik popularno-naukowy p. t. „WIEDZA i ŻYCIE".

Z dniem 1 marca r. b. zaczął wychodzić pod redakcją J. Jędrzejewicza, dyrektora „Powszechnego Uniwersytetu Korespondencyjnego", nowy miesięcznik popularno-naukowy p. t.: „WIEDZA i ŻYCIE". Zadaniem tego pisma jest popularyzowanie wiedzy we wszelkich jej dziedzinach i tą drogą dawanie szerokim masom naszej publiczności dla każdego zrozumiałej, ciekawej lektury o najnowszych postępach myśli ludzkiej, o nowych wynalazkach, cudach techniki, podróżach i badaniach geograficznych i t. d.

Każdy zeszyt, objętości 5 — 6 arkuszy druku, bogato ilustrowany, przynosi czytelnikowi artykuły wybitnych badaczy i specjalistów. W najbliższych numerach ukażą się artykuły Wacława Sieroszewskiego o jego podróży do Egiptu, D-ra T. Jaczewskiego o wyprawie zoologicznej do Parany, D-ra P. Słonimskiego o życiu głębin morskich, Prof. D-ra Jantzena o gwiazdach podwójnych, Generała M. Zaruskiego o żegludze morskiej, Prof. Noakowskiego o stylach w architekturze, Prof. D-ra Szymanowskiego o zimnicy, Prof. D-ra Patkowskiego o rozpadzie atomów i budowie materji i t. d.

Ponadto pismo zawiera obfity dział kronik i przeglądów naukowych, technicznych, gospodarczych, artystycznych, społecznych i t. d., które informują czytelnika o ruchu umysłowym u nas i zagranicą, artykuły, poświęcone samokształceniu i pracy umysłowej, wreszcie dział zadań konkursowych na tematy naukowe z cennemi nagrodami książkowemi.

Przystępna bardzo cena (4 zł. 50 gr. kwartalnie) oraz ciekawa i urozmaicona treść niewątpliwie zepewnią pismu szerokie powodzenie,

Adres redakcji: Warszawa, Chmieina 33 m. 5.

Warszawa, w styczniu 1926 roku.

---

**Eugenjusz Romer. Powszechny atlas geograficzny. Książnica Atlas. Rok 1925.**

O pierwszorzędnych walorach dydaktycznych i naukowych tego dzieł napisano już bardo wiele. Jest to naprawdę imponująca praca, zawierająca przy użyciu niewieiu stosunkowo słów ogrom treści, podanej w sposób obrazowy i, powiedziałbym, miły. Na szczególne podkreślenie zasługują wskazówki metodyczne, zawarte w początku atlasu, wykluczające dowolność interpretacji podanego w atlasie materjału. Niemniej

ważna i niezbędna jest tabl. II „objaśnienie mapy", zazwyczaj pomijana przez autorów różnych atlasów. Wydaje mi się, że byłoby dobrze uzupełnić ją, choćby nawet bardzo krótkiemi objaśnieniami, dotyczącemi konstrukcji rzutu w sensie takiem, jak to jest robione w małej książeczce Grolla „Kartenkunde", ponieważ rozumienie mapy jest zarówno u uczniów, jak nauczycieli często bardzo dalekie od istoty rzeczy, jako skutek braku podstawowych wiadomości z kartografji. Atlas odda niewątpliwie wielkie usługi nietylko uczniom i nauczycielom, ale winien się znaleźć w ręku każdego inteligenta. S. S.

---

**B. Dyakowski. Zarys metodyki niższego kursu nauki o przyrodzie. Książnica-Atlas. Rok 1925.**

Zamiłowany przyrodnik i doświadczony nauczyciel dał innym książkę o dużej wartości. Nie mam zamiaru rozpatrywać jej tu krytycznie w szczegółach, gdyż to można zrobić dopiero po dokładnem przemyśleniu poszczególnych działów i zestawieniu ich z praktyką, na co trzeba dłuższego czasu. Chcę podnieść te zalety, które się nasuwają już po uważnem przeczytaniu książki.

Jest to obok Heilperna druga właściwie pojęta metodyka przyrodoznawstwa, prowadząca nie do kopjowania lekcji i planów, ale do zrozumienia tego, „o co chodzi" przy nauce przyrody na stopniu niższym.

Nie jest wyrazem rutyny, lecz twórczej żywej myśli. Poświęca należytą uwagę samemu nauczycielowi przyrody. Zawiera bogate zestawienie bibljografji przedmiotu. Wogóle zasługuje na dokładne „przeżycie" treści i winna się znaleźć w ręku każdego nauczyciela przyrody, który przedewszystkiem powinien przemyśleć rozdział o nauczycielu.

S. S.

---

Aktualnej sprawie redukcji płac i zniesienia wskaźnika drożyźnianego został poświęcony ostatni numer „Pracownika Państwowego", miesięcznika, organu Centralnej Komisji Porozumiewawczej Związków Pracowników Państwowych. Na numer składają się artykuły: Redukcja płac. Szaleństwa redukcyjne. Organizacje z poza C. K. P. o redukcjach. Z dziejów zarządzeń sanacyjnych. Za ujawnienie nadużyć — Sąd Dyscyplinarny. Działalność kulturalno-oświatowa Związków Zawodowych Pracowników Państwowych.

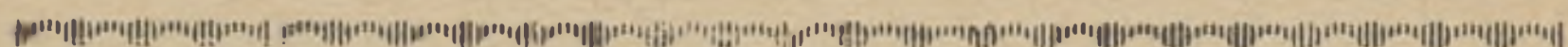
Redakcja „Pracownika Państwowego" Chmielna 49/3.

Cena egzemplarza 50 groszy.



## Sprostowanie.

Str. 53, wiersz 24 od góry wydrukowano: „dorosłych niż młodzież i dzieci"; powinno być: „młodzież i dzieci niż dorosłych".



**Ruch Pedagogiczny**, czasopismo poświęcone nowym prądom w wychowaniu i nauczaniu pod redakcją D-ra Henryka Rowida. Wydawnictwo Związku Pol. Naucz. Szkół Powszechnych.

Ukazał się Nr. 1 i 2 Ruchu Pedagogicznego (za styczeń i luty 1926) w którym znajdujemy bogatą i zajmującą treść, informującą o postępie na polu wychowania i szkolnictwa w Polsce i zagranicą. Artykuł wstępny wykazuje ścisły związek między kulturą, a wychowaniem ze szczególnym uwzględnieniem doby obecnej (Edmund Semil). Oryginalna korespondencja z Genewy zaznajamia czytelników z działalnością pedagogiczną Ligi Narodów zmierzająca do wychowania młodego pokolenia w duchu porozumienia i pokoju między narodami.

Prof. Juljusz Saloni omawia szczegółowo nauczanie literatury w seminarjach nauczycielskich, a H. Rowid zamieścił artykuł o reformie przygotowania zawodowego w Czechach i w Polsce. W sejmie czeskim toczą się obecnie obrady nad nową ustawą o kształceniu nauczycieli szkół powszechnych. Projekt tej ustawy przewiduje zupełną likwidację seminarjum starego typu, a w to miejsce będą zorganizowane Akademje Pedagogiczne, do których młodzież będzie przyjmowana po skończeniu gimnazjum. Niezmiernie doniosłe zagadnienie „Dziecko i przestępstwo" porusza Dr. W. Miklaszewski w związku z oceną książki Dr. A. Kogilnickiego.

Nadto zawierają zeszyty Nr. 1 i 2 oceny dzieł z zakresu psychologji pedagogicznej, przegląd czasopism zagranicznych kronika pedagogiczna i zapiski bibljograficzne.

**Ruch Pedagogiczny** wychodzi z końcem każdego miesiąca i jest do nabycia w Administracji (Kraków, Rynek 29 II p.) Prenumerata roczna 8 złotych.



Warunki prenumeraty: rocznie 6 zł., półrocznie 3 zł., numer pojed. 75 gr.

CENA OGŁOSZEŃ: 1-sza okładka — 150 zł., 2-ga okładka — 100 zł. 3-cia okładka — 80 zł.; 4-ta okładka — 100 zł. Przed tekstem: strona 120 zł.; 1/2 str. — 65 zł.; 1/4 str. — 40 zł. Za tekstem: strona — 100 zł. 1/2 str. — 60 zł.; 1/4 str. — 35 zł.; 1/8 str. — 20 zł.

**Redaktor:** Gacki Władysław. **Wydawca** w imieniu Komisji Zarządu Głównego Związku Polskiego Nauczycielstwa Szkół Powszechnych na Województwo Łódzkie oraz Zarządu Związku Zaw. Naucz. Polsk. Szkół Średnich Okr. Łódzk. — Zaleski Aleksander.

Drukarnia Państwowa w Łodzi, Piotrkowska 85.